Pragmatyzm na Wschodzie

07-01-2011



Żyjemy i działamy w epoce, w której współpraca, dialog, wspólne szukanie rozwiązań są o wiele bardziej opłacalne niż konfrontacja – pisze politolog Stanisław Żerko.

W swym tekście o „zrywaniu z dominującym do niedawna tabu" przez polską politykę zagraniczną („Polska dyplomacja bez kompleksów", „Rz" 4.01.2011) Marcin Zaborowski zwraca uwagę, jak duży wzbudza to opór środowisk przyzwyczajonych do niedawno obowiązującej tradycji. Zgodnie z nią Rosja była uważania za „regionalnego rywala, a nawet potencjalnego agresora". Pisze też Zaborowski o krytykach bardzo silnie atakujących z ideologicznych pozycji kierownictwo polskiej polityki zagranicznej właśnie za jej obecny, pragmatyczny kurs.

Powszechna krytyka

Ten obraz jest jednak niepełny. Autor nie wspomniał, że w polskim dyskursie o międzynarodowym położeniu Rzeczypospolitej od wielu już lat wyraźnie zaznaczało się także zupełnie inne stanowisko. Mało tego: nurt ten był wyrażany także przez znaczącą część społeczeństwa, oceniającą kolejne antyrosyjskie przedsięwzięcia jako zachowania nieracjonalne i wynikające ze zwykłych fobii. Poparcie opinii publicznej dla realizowanego ostatnio przez polską dyplomację kursu każe przypuszczać, że być może była to nawet przeważająca część obywateli zatroskanych stanem spraw publicznych. Nie ulega zaś wątpliwości, że źródeł obecnego poparcia dla Platformy Obywatelskiej w znacznej mierze należy szukać także w realizowanej przez ten rząd polityce zagranicznej i w odrzuceniu stylu politycznego myślenia, w którym przeciwników głoszenia haseł typu „Nicea albo śmierć" prezentowano jako „stronnictwo białej flagi" i niemalże renegatów.

Nie wolno zapominać, jak silny sprzeciw napotykała w Polsce opcja zakładająca nieuchronność konfliktu z Rosją. Z tekstów zdecydowanie krytykujących taką linię ułożyć by można potężną rozmiarami antologię. Skazane na klęskę i do tego dość nieudolne próby montowania przez Warszawę różnych antyrosyjskich koalicji były krytykowane i przez część komentatorów, i przez zwykłych obywateli. Z należną dozą sarkazmu przyjmowano też coraz częściej kolejne, przedstawiane jako ekspertyzy, alarmistyczne opinie analityków. Co więcej, także skłonność do lekkomyślnego psucia relacji z Niemcami przy jednoczesnym

zdumiewającym serwilizmie wobec Stanów Zjednoczonych wzbudzała bardzo poważne zastrzeżenia poważnej części elit politycznych i intelektualnych oraz niemałego odłamu opinii publicznej. W polskiej opinii publicznej krzepło przekonanie, iż międzynarodową pozycję Rzeczpospolita umocnić będzie mogła jedynie poprzez partnerską współpracę z czołowymi państwami Unii Europejskiej.

Porzucić mrzonki

Domagający się przewartościowania naszej polityki wschodniej nurt nie miał i nie ma nic wspólnego z politycznym rusofilstwem, nawiasem mówiąc o ledwie śladowym znaczeniu w dziejach polskiej myśli politycznej. Nie nawiązuje w żaden sposób do poglądów, których wyrazicielami w różnych epokach byli młody książę Adam Czartoryski, Ksawery Drucki-Lubecki, margrabia Wielopolski czy Roman Dmowski. Przeciwnie: zwraca się w nim uwagę na konieczność odłożenia do lamusa historycznych analogii, we współczesnych realiach na ogół jedynie wprowadzających w błąd. Zaczerpnięte bowiem z leksykonu terminów historycznych pojęcia takie, jak „Rapallo", „Locarno", „appeasement" czy „Jałta", używane współcześnie dla rzekomego objaśnienia realiów międzynarodowych, na ogół służą robieniu wody z mózgu.

Nurt ten nie wywodzi się też z podyktowanej cynizmem Realpolitik, polityki wyzbywającej się zasad moralnych. Tu chodzi o mądry pragmatyzm i zrozumienie, że żyjemy i działamy w zupełnie innej epoce, w której współpraca, dialog, wspólne szukanie rozwiązań są po prostu o wiele bardziej opłacalne niż konfrontacja. Zrozumiano to na Zachodzie, gdzie nawet w okresie wojny w Gruzji izolowanie Rosji nigdy nie było poważnie rozpatrywaną alternatywą. W Polsce zaś ugruntowało się przekonanie, że samodzielna, wyjątkowa rola naszego kraju na Wschodzie, oparta na konfrontacji z Rosją, to mrzonki. I nie tylko dlatego, że prowadzić to musi do dramatycznego zawężenia naszego pola manewru, do podkopania pozycji Polski w Unii, do osłabienia także (przed czym wiele razy ostrzegał polskich polityków Zbigniew Brzeziński) naszych relacji z Waszyngtonem. Priorytetem polskiej polityki wschodniej nie może być promowanie zachodniego systemu wartości w Rosji, na Białorusi czy na Ukrainie wbrew stanowisku większości społeczeństw tych państw. To zaś, że na przykład Ukraińcy zdają się wybierać orientację prorosyjską, należy po prostu zaakceptować.

Joseph Conrad pisał w 1919 r., w tekście „Zbrodnia rozbiorów": „Niech pan nie zapomina, że Polska musi żyć w sąsiedztwie Niemiec i Rosji po wszystkie czasy. Czy pan docenia pełny sens tego zwrotu: po wszystkie czasy?". Ten passus nabiera dziś zupełnie świeżej wymowy.

Autor jest historykiem i politologiem, profesorem w Instytucie Zachodnim w Poznaniu